widziała możliwości wydostania się z pokoiku, że była doprawdy bardzo nieszczęśliwa.

„O wiele lepiej działo mi się w domu — pomyślała z żalem. — Tam przynajmniej człowiek nie rósł wciąż i nie malał na przemian i nie był narażony na zuchwalstwa ze strony królików i myszy. Bodajbym nigdy nie wchodziła w króliczą norę, chociaż... chociaż te przygody są, prawdę mówiąc, ciekawe. Kiedy czytałam bajki, zdawało mi się, że coś podobnego nie może przydarzyć się nikomu, a oto sama przeżywam najdziwniejszą w świecie bajkę! Doprawdy, ktoś powinien by napisać książkę o mnie. Albo ja sama napiszę, kiedy urosnę... Ale przecież ja właśnie urosłam — uprzytomniła sobie Alicja — i nie starczy tu już miejsca, jeśli przybędzie mi chociaż centymetr wzrostu. Lecz w takim razie nie będę już nigdy starsza! Z jednej strony wydaje się to dość wygodne — nigdy nie być starą — ale kiedy pomyślę, że będę miała przez całe życie lekcje do odrabiania! Nie, to mi się wcale nie uśmiecha!"

„Och, ty głuptasku — odpowiedziała sobie po chwili — jakżebyś mogła odrabiać lekcje t u t a j? Ledwie starczy tu miejsca dla ciebie, a gdzie zmieściłyby się twoje podręczniki i zeszyty?"

Alicja zabawiała się tak przez parę minut stawianiem pytań i dawaniem na nie odpowiedzi, z czego wywiązywała się cała rozmowa, gdy nagle usłyszała na zewnątrz jakiś piskliwy głosik:

— Marysiu! Marysiu! Podaj mi w tej chwili moje rękawiczki! — Następnie dało się słyszeć szybkie stąpanie łapek po schodach. Nie ulegało wątpliwości, że to Biały Królik wraca do swego mieszkania. Alicja zaś zapominając widocznie o tym, że była teraz z tysiąc razy większa od Królika, zaczęła dygotać ze strachu tak, że wraz z nią aż się zatrząsł cały domek.

Biały Królik usiłował otworzyć drzwi. Ponieważ jednak otwierały się one do wewnątrz, okazało się to niemożliwe. Alicja usłyszała, jak powiedział do siebie:

— Muszę pójść naokoło i dostać się do środka oknem.

„To ci się także nie uda" — pomyślała i wyczekawszy chwilę, aż Królik zdąży obejść swój domek, trzepnęła nagle pal-

cami wysuniętej za okno ręki. Nie dotknęła niczego, ale usłyszała cichy pisk i odgłos upadku, a potem brzęk tłuczonego szkła, z czego wywnioskowała, że Królik wpaść musiał w inspekty albo w coś podobnego. Następnie usłyszała gniewny głosik:

— Grzegorzu, Grzegorzu, gdzie jesteś? — na co jakiś nieznany głos odpowiedział:

— Tutaj jestem, jaśnie panie! Zbieram jabłka, proszę jaśnie pana.

— Zbiera jabłka, dajmy na to, że zbiera — rzekł Królik z wściekłością. — Na razie jednak chodź tutaj i pomóż mi się stąd wydostać! (Znów brzęk tłuczonego szkła).

— Powiedz mi, Grzegorzu, co tam jest w oknie?

— Ani chybi ręka, proszę jaśnie pana.

— Ręka, ty ośle? Czyś kiedyś widział rękę takiej wielkości? Przecież ona wypełnia całe okno!

— Tak jest, proszę jaśnie pana, ale to jednak ręka.

— Tak czy inaczej, nie ma ona tutaj nic do roboty. Idź i usuń ją.

Nastąpiła długa cisza, w czasie której do uszu Alicji dochodziły tylko jakieś szepty. Zdołała jedynie zrozumieć, że Grzegorz usiłował się wykręcić od wykonania rozkazu. Królik zaś rozkazywał: „Ruszaj, ty tchórzu!"

Na wszelki wypadek Alicja raz jeszcze trzepnęła palcami. Tym razem usłyszała aż dwa piski i głośniejszy brzęk tłuczonego szkła. „Musi tam być sporo tych inspektów — pomyślała. — Ciekawe, co teraz postanowią. Jeśli idzie o wydostanie mnie stąd, to byłabym bardzo rada, gdyby im się to udało. Pozostawanie tutaj dłużej zupełnie mnie nie bawi".

Minęło znowu trochę czasu. Alicja usłyszała na koniec jakby dudnienie kół maleńkich furmanek, a potem mnóstwo przekrzykujących się głosów. Rozróżniła słowa: „Gdzie jest druga drabina?" „Miałem przynieść tylko jedną, Biś ma drugą". „Biś, przystaw ją tutaj, chłopcze. Oprzyj ją o ten róg". „Tak, tak, trzeba je najpierw związać". „Sięgają teraz do połowy wysokości". „Wystarczą ci zupełnie". „Nie bądź taki wymagający". „Biś, złap się za tę linę". „Czy dach tylko wytrzyma?" „Uważaj